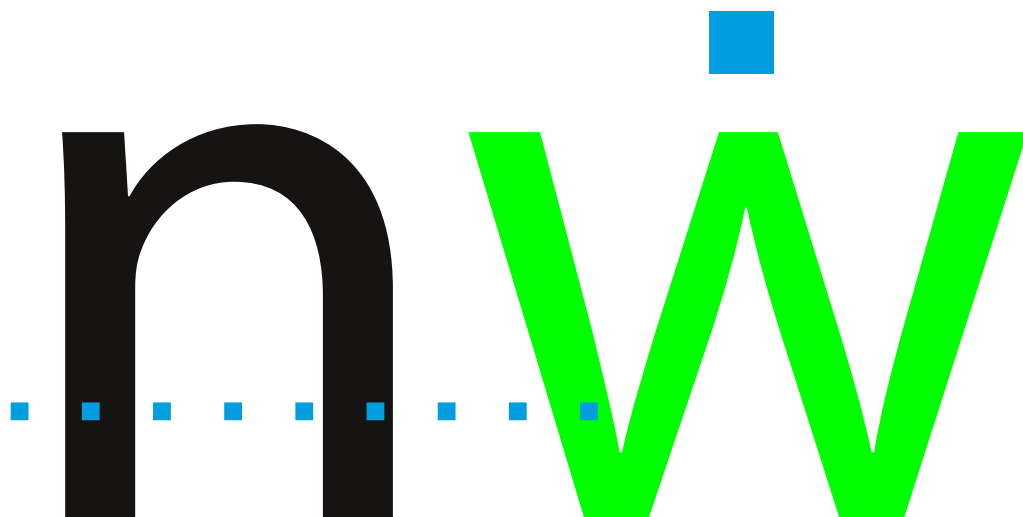




KWARTALNIK
nr 47, 3/2017
lipiec



Życie jest fajne, zapominamy o tym, nie bardzo wierzymy; zawaleni całym worem złych doświadczeń skłonni jesteśmy uznać, że życie co najwyżej, fajne być może. No i raczej to, które jest udziałem innych, a nie naszym. Dwa lata temu powstała kawiarnia, w której pracują osoby autystyczne. Ten doskonały pomysł doceniają pracownicy. Dla nich jest szansą na normalne życie, ale też codziennym mierzeniem się z obowiązkami, co nie jest łatwe. Mają w sobie entuzjazm. Trzymamy kciuki, by rozwijali się, przyciągali do siebie, tworzyli atrakcyjną ofertę i dodawali otuchy tym, którzy zapomnieli, że życie jest fajne.

Uznajemy powszechnie, że mowa wtedy jest niefajna, kiedy jest na tyle niewyraźna, że pojawia się kłopot z jej zrozumieniem – jako nadawcy, czujemy się podle, bo nas nie rozumieją, jako odbiorcy stajemy wobec kłopotliwej sytuacji, bo nie rozumiemy wypowiedzi. W sytuacjach, kiedy posługiwanie się mową nie daje satysfakcjonujących rezultatów wybawieniem dla osób, które są w stanie posłużyć się językiem pisanim, wydawać się może tabliczka z literami. Rozmowa za pomocą tabliczki, może być jednak mało satysfakcjonująca z wielu powodów. Przede wszystkim nie jest ekonomiczna, trwa o wiele dłużej niż zwykła rozmowa. Wymaga od osoby wskazującej litery odpowiedniego tempa ich pokazywania, precyzji językowej, zorganizowania wypowiedzi na tyle oszczędnie, by jej sens nie umknął rozmówcy. Ten z kolei musi skupić uwagę na wskazywanych literach, co na dłuższą metę jest męczące. Takie rozmowy niosą

Galeria Pod
Tytułem:
fragment pracy
Judyty
Jankowskiej
Przestrzeń.
Praca powstała
pod kierunkiem
Moniki Piwowaron
w pracowni szkoła
życia z elemen-
tami plastyki

wiele zabawnych, ale także stresujących sytuacji. Tabliczka staje się bezużytecznym gadżetem, jeśli rozmówca nie jest w stanie odczytać przekazu.

Człowiek z tabliczką ma kłopot z przedstawieniem swoich racji, bo zazwyczaj przegrywa w walce o głos. Użycie tabliczki podobnie jak niewyraźna mowa, nie chroni przed stygmatyzacją. W tym kontekście dążenie do perfekcji w mówieniu staje się równie zrozumiałe jak rozczarowanie nieskutecznością terapii.

O mowie i problemach z porozumieniem czytajcie w artykułach *Jak z nią żyć* oraz *Dwie strony medalu*.

mr



redakcja: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
sekretarz redakcji: Tomasz Skoneczny
skład DTP: mr
korekta: Marzena Rafińska, Danuta Czerwińska
projekt makiety i okładki: mr

nw, kwartalnik
adres redakcji: ul. Waryńskiego 14, 96-100
Skierniewice, e-mail: n-w@o2.pl
www.facebook.com/NW
nakład: 500 egz.

wydawca: Warsztat Terapii Zajęciowej
w Skierniewicach

gazeta sfinansowana przez:
Stowarzyszenie Rada Polek

druk:
Artur Kozyra,
pracownia
komputerowa



Agnieszka
Skomorow



Tomasz Skoneczny

4

Życie jest fajne
/Tomasz
Skoneczny
rozmawia z Dariu-
szem Osowskim
oraz pracowni-
kami warszawskiej
klubokawiarni

10

Jak z nią
żyć/Agnieszka
Skomorow

13

Dwie strony
medalu /Tomasz
Skoneczny

16

Półki pełne książek
/Bożena Lesiak

18
/22

Wydarzenia

23

Humor

17

Premiery filmowe
/Tomasz Trębski

24

Jeśli tylko
zechcesz dostrzec

3
nw



Tomasz Trębski



Paweł Majewski



Piotr Bożałek



Bożena Lesiak
współpraca



Arkadiusz Madej



Krzysztof
Skowroński



Marek Smolarek



Bogusław Puzio
współpraca

życie jest fajne

WYWIAD: TOMASZ SKONECZNY
ROZMAWIA
Z DARIUSZEM OSOWSKIM –
PEŁNOMOCNIKIEM ZARZĄDU
FUNDACJI ERGO SUM,
WSPÓŁORGANIZATOREM
KLUBOKAWIARNI ŻYCIE JEST
FAJNE ORAZ PRACOWNIKAMI
KLUBOKAWIARNI: ALEKSANDRĄ
TRZECIŃSKĄ, WOJTKIEM
MUCZYŃSKIM, RONALDEM
MĘCZYŃSKIM I GRZEGORZEM
GRZELAKOWSKIM

W marcu 2016 roku na ul. Grójeckiej w Warszawie została otwarta klubokawiarnia Życie Jest Fajne, w której pracują osoby z autyzmem lub zespołem Aspergera. To miejsce jest dla nich jak drugi dom. Wojtek, pracownik klubokawiarni, mówi: – Tu człowiek dobrze się czuje. Chciałem pracować. Po utracie poprzedniej pracy przez dwa miesiące siedziałem w domu. Było to bardzo nieprzyjemne. Myślę, że kiedy człowiek ma pracę, to życie jest fajne. Pracownicy zapraszają do klubokawiarni nie tylko na jedzenie, ale również na koncerty, wernisaże, wystawy, promocje książek i konferencje.

Tomasz Skoneczny: Jak to się zaczęło? Skąd pomysł na taką kawiarnię?

Dariusz Osowski: Wszystko zaczęło się cztery lata temu. Prezes Fundacji Ergo Sum, Aleksandra Ciechomska-Smereczyńska ma syna, który jest niewidomym autystą z różnymi porażeniami. W pewnym momencie, jak każdy rodzic osoby niepełnosprawnej, zaczęła zadawać sobie pytanie, co będzie, kiedy jej syn skończy szkołę? Co się z nim stanie, gdy jej zabraknie? Aleksandra Ciechomska-Smerczyńska ma duże doświadczenie korporacyjne. Stworzyła portal Wirtualna Polska. Dzięki jej doświadczeniu powstała Fundacja Ergo Sum. Narodził się też pomysł utworzenia klubokawiarni, która dawałaby miejsca pracy i umożliwiała rozwój dorosłym osobom z autyzmem. Fundacja zamierza otworzyć ośrodek dla osób nisko funkcjonujących.

T.S.: Jak to się stało, że pracuje pan w kawiarni?

Dariusz Osowski: Z koordynatorem projektu Mikołajem Ochmańskim oraz Piotrem Kęciakiem znaleźliśmy się jeszcze z czasów szkolnych. Chodziłem z nimi do podstawówki. Zostałem poproszony o pomoc, żeby prowadzić klubokawiarnię. Ponieważ moi koledzy wycofali się z uwagi na inne obowiązki, zostaliśmy tylko z Aleksandrą Ciechomską-Smerczyńską. W klubokawiarni jestem kierownikiem, ale

też, jak każdy pracownik, zmywam, sprzątam, ustawiam stoliki. Praca w klubokawiarni to zamierzenie biznesowe, a nie terapeutyczno-wychowawcze. Na samym początku, na prośbę rodziców, współpracowaliśmy z dwiema terapeutkami. Wprowadzały one osoby autystyczne do pracy, rozmawiały z nimi. Stworzyliśmy regulaminy, zasady pracy, określiliśmy prawa i obowiązki: szefa, asystenta, pracownika. To wszystko jest wywieszane na drzwiach w kawiarni. W pewnym momencie terapeutki stwierdziły, że nie mają w zasadzie już nic do roboty. Od terapii trzymamy się z daleka. Pewnie gdyby tu była terapia, to zostalibyśmy pożarci przez wielkie fundacje, które by nam zarzuciły herezję, że tworzymy tu własne zasady terapeutyczne. To jest nam najmniej potrzebne.

Danuta Czerwińska: Czy wasza działalność jest dofinansowywana przez PFRON lub w jakiś inny sposób?

Dariusz Osowski: Nie jesteśmy finansowani przez nikogo, nie korzystamy z żadnych grantów i dofinansowań. Mamy czterech pracowników, którzy są opłacani w 80% przez PFRON. To jest cała pomoc, którą uzyskujemy. Świadomie rezygnujemy z grantów i dotacji. Jeżeli byśmy działali w oparciu o środki zewnętrzne – co swoją drogą też jest bardzo trudne – to byśmy nauczyli zarówno siebie, jak i naszych pracowników tego, że dostajemy, a nie wypracowujemy. Chcemy, żeby nasza firma była oparta na zasadach rodzinnych, trwała, a nie działająca na czas projektu.

Najpierw chcemy wypracować markę, a później ewentualnie wchodzić w jakieś programy. Zatrudniamy stażystów: Aleksandrę, Grzegorza, RONALDA i Wojtkę. Przyjęcie stażystów jest dla nas rekrutacją kadry na przyszłość. Z chęcią ich przyjmujemy i planujemy dalszą współpracę. Zatrudnianie stażystów odciąża nas finansowo. Ostatnio zadzwoniła do nas firma, która chce sfinansować staż dwójce osób. W kwietniu mieliśmy w klubokawiarni spotkanie z prezesem PFRON-u. Na jego pytanie, jak wygląda nasza sytuacja, odpowiedziałem, że z jednej strony jest bardzo fajnie, jesteśmy zadowoleni, ale od strony finansowej jest tragicznie, lecz nie chcemy prosić o żadne pieniądze, chcemy je wypracować. Efekt był taki, że po dwóch dniach zadzwonił do nas dyrektor do spraw wizerunku PFRON-u i spytał, czy chcemy robotę. Odparłem, że oczywiście. Dyrektor na to: – Proszę sześćset pięćdziesiąt porcji na śniadanie wielkanocne. W ten sposób możemy wam pomóc. Bardzo mnie to ucieszyło, bo to, co robimy zaczyna przynosić efekty. Chcemy zapracować, a nie brać.





Marzena Rafińska: Czy możecie opowiedzieć o pracy i pasjach oraz o tym, kim jesteście w klubokawiarni?

Dariusz Osowski: Wojtek pracuje jako asystent. Można mu zaufać, podobnie jak Grzegorzowi, czy Ronaldowi. Są zdyscyplinowani, potrafią współpracować, ustalić kolejność zadań i działań. W tej chwili mamy cztery osoby, które są w stanie pełnić funkcję asystenta, nawet przy dużych wydarzeniach – oprócz Wojtka to Rafał, Robert i Marcin, który był na stażu w cukierni we Włoszech. Pracował z nami już wcześniej, a po stażu wrócił do nas, chciał z nami pracować. Obecnie w klubokawiarni pracuje 21 osób z autyzmem, w tym 4 wolontariuszy. Pracujemy w systemie wielozmianowym. Część pracowników pracuje po trzy i pół godziny w ciągu dnia. Ci pracownicy, którzy są na stażu powinni być siedem godzin.

Wojtek Muczyński: W klubokawiarni jestem dzięki projektowi Fundacji Instytutu Rozwoju Regionalnego. Projekt zajmował się dorosłymi osobami niepełnosprawnymi z terenu województwa mazowieckiego, nie uczącymi się i nie pracującymi. Spełniałem te kryteria. Na początku miałem spotkanie z doradcą zawodowym. Zaproponował mi pracę w klubokawiarni. Szkolenie zacząłem pierwszego grudnia, a w klubokawiarni jestem od marca tego roku. Jestem zatrudniony na pół etatu. Myślałem, że będę pracował w kuchni, ale w końcu zostałem pracownikiem administracyjno-biurowym. Moja praca związana jest z finansami i fakturami. Nie siedzę cały czas nad dokumentami, chodzę na pocztę, robię zamówienia, dokonuję płatności kartą. Wszystkie dokumenty muszę odpowiednio posegregować: faktury, formularze, dokumenty pracownicze, listy obecności. Jak się ktoś mnie pyta o dokumenty, to wiem, gdzie co jest. Czasami dostarczam również jedzenie klientom. Od kilku dni przejmuję także rolę asystenta, w czasie nieobecności asystentów lub szefostwa w klubokawiarni. Nie trwa to całą zmianę, ale przez krótki czas w ciągu dnia. To jest miłe dla mnie, ponieważ taką rzecz wykonuję po raz pierwszy. Myślę, że mają tutaj do mnie zaufanie.

Praca w klubokawiarni to moja druga praca po skończeniu szkoły, nie licząc roznoszenia ulotek. Wcześniej pracowałem przez dwa i pół roku u siostry w firmie transportowej, która zajmowała się wynajmem i wypożyczaniem samochodów w Piastowie. Miałem pracę biurową, ale też trochę pracowałem w warsztacie samochodowym. Wolałem biurową, jest przyjemniejsza, bo praca w warsztacie jest trochę brudna.

Nie spodziewałem się, że jak odejdę od siostry, to przyjdę do klubokawiarni i będę miał podobne zadania. To mi się podoba. Szefowa klubokawiarni mówi, że świetnie sobie radzę, co miło jest mi słyszeć.



Nie chce mi się nieraz w to wierzyć, bo mam niską samoocenę. Podoba mi się także, że tu jest bliżej do pracy, niż do firmy siostry w Piastowie.

Grzegorz Grzelakowski: W klubokawiarni jestem stażystą. To pierwsza moja praca. Nie mam stałych obowiązków. Zdarza się, że jestem odpowiedzialny np. za robienie naleśników. Czasem są też takie sytuacje, że muszę ogarniać podłogę. To, jakie zadania otrzymuję, zależy od decyzji asystentów i szefa. Na razie został mi przedłużony staż. Chciałbym dalej pracować w klubokawiarni i skończyć informatykę. Uczę się w szkole policealnej, zajęcia mam w weekendy. Tutaj mam kolegów, więc jest łatwiej pogodzić naukę i pracę. Jeśli chodzi moje pasje i to, co lubię, to ciężko jeszcze przychodzi mi opowiedzieć o tym nieznanym osobom. Mam coś takiego w charakterze, że jak mam opowiedzieć o sobie lub o moich ulubionych rzeczach, to najpierw muszę mieć zaufanie do osoby, z którą rozmawiam, muszę wiedzieć, jak ona się zachowuje, że można z nią porozmawiać.

Ronald Męczyński: W klubokawiarni zacząłem pracować od 13 lutego tego roku. Robię różne rzeczy, najczęściej zmywam i wycieram naczynia. Przyjemność sprawia mi to, że czas spędzony w klubokawiarni nie jest beczynny. Lubię to miejsce i to, że mogę dostarczać zamówienia klientom w miejscu znajdujące się blisko klubokawiarni. Lubię spacerować i patrzeć na okolicę, czuję się wtedy spokojniejszy.

Aleksandra Trzecińska: Jestem szefową PR w klubokawiarni. Pracuję dopiero od marca bieżącego roku. Miałam już kilka wystąpień medialnych. Pijaru i marketingu dopiero tu się uczę. Czasami mamy przygotować duży catering i wtedy pomagam pracownikom. Praca wciąga, ale muszę jeszcze wielu rzeczy się nauczyć.





T.S.: Co czułeś, kiedy dowiedziałeś się, że możesz pracować w klubokawiarni?

Wojtek Muczyński: W mailu przeczytałem, że szefowa klubokawiarni jest zainteresowana moim stażem, To była bardzo przyjemna wiadomość. Chciałem pracować, ponieważ od dwóch miesięcy nie miałem pracy. Ten stan, to siedzenie w domu i myślenie, był dla mnie nieprzyjemny. Kiedy człowiek ma pracę, to życie jest fajne. Czasem zostaję w klubokawiarni po godzinach. Jestem na razie dyspozycyjny, gdyż mam tylko tę pracę. Tu człowiek dobrze się czuje. Bałem się kontaktów z ludźmi, kiedy podejmowałem pierwszą pracę. Przed pójściem do pracy w klubokawiarni byłem spokojniejszy, ponieważ wiedziałem, że w tym miejscu pracują osoby z autyzmem. Założyłem, że szefostwo pracujące z autystami jest bardziej wyrozumiałe niż w zwykłej pracy. I nie myliłem się. Personel jest naprawdę w porządku, przyjacielski, szefowa i szef również. Jestem zadowolony, bo nie mam czym się stresować.

T.S.: Pracujesz od marca. Co jest takiego w tej pracy, że chętnie przychodzisz do niej? Co ona ci daje? Jakie masz z niej korzyści?

Wojtek Muczyński: Mam kontakt z ludźmi, czasem mogę porozmawiać z klientami. Oczywiście, kiedy wyrażą na to chęć, bo nie powinniśmy zaczepiać klientów przy stole. Nieładnie jest ich zagadywać, kiedy jedzą lub piją herbatę. Chcą odpocząć. Jestem zadowolony, że nie nudzę się, mam różnorodną pracę i się rozwijam. To właśnie jest dla mnie tutaj ważne. Poza tym praca daje nam, wszystkim pracownikom, nie licząc wolontariuszy, pieniądze, a tym, którzy są wolontariuszami pozwala zagospodarować czas i nie siedzieć w domu.

T.S.: Jak reagowali rodzice na wiadomość, że ich dzieci idą do pracy? Czy nie byli temu przeciwni? Czy nie bali się, że ich dzieci nie poradzą sobie w pracy?

Dariusz Osowski: Z tego co wiem, rodzice Grzegorza i Wojtka, którzy zaczynali u nas staż są bardzo zadowoleni i nie mieli oporów, żeby ich synowie pracowali

w klubokawiarni, zdobywali orientację w świecie, który ich otacza i próbowali się do niego przystosować. Są rodzice przestrzeleni tym, że ich dzieci zaczynają iść do przodu, ale to chyba jest naturalny strach, wynikający z troski o dziecko. Wysłuchujemy czasem uwag na ten temat, ale są one na tyle marginalne, że nie zakłócają toku pracy i przedsięwzięcia. Na ogół rodzice są zadowoleni, że ich dzieci pracują. Mama Grzegorza wprowadziła taki zwyczaj, że co piątek przesyła nam przez syna przepyszne ciasta. Nie traktujemy tego jako wsparcia finansowego, ale raczej jako przejaw akceptacji i współpracy. Nasi pracownicy też robią dobre ciasta.

T.S.: Czy wszystkie dania w menu przygotowujecie sami, według własnych przepisów?

Wojtek Muczyński: Pół na pół. Ostatnio robię ciasto na naleśniki. Z naleśnikami jest tak, że nie możemy sami wpaść na pomysł i szukać przepisów na nie, tylko musimy robić takie, jak szefowa każe. Zawiesza karteczkę z przepisem na lodówce i z niej korzystamy. Mamy dania, które muszą być takie, jak zaleca szefowa. Chodzi o to, że dania są wizytówką firmy, muszą odpowiednio wyglądać. Pewien poziom musimy trzymać. Lubię dla siebie robić sałatkę jarzynową, której nie ma w menu klubokawiarni.

T.S.: Do klubokawiarni przychodzą różni klienci. Czy oni wiedzą, że w kawiarni pracują osoby z autyzmem? Z jakimi reakcjami się spotykacie?

Wojtek Muczyński: Różnie z tym jest, niektórzy wiedzą, a niektórzy nie. Raz zdarzyło mi się wyjaśniać klientowi, że tu pracują osoby z autyzmem. Nie wiedział, bo nie było żadnej informacji na ten temat. Nie każdy czyta informację o nas w internecie. Nie tak dawno mój kolega stanął w obronie innego kolegi, któremu zwrócono uwagę, że wciąż powtarza nazwy marek samochodów. Jeden z naszych stałych klientów ciągle wyśmiewał się z tego. Pewnego razu ten kolega, który pełnił właśnie obowiązki asystenta, zapytał tego klienta: – Dlaczego pan



się tak wyśmiewa, czy wytłumaczyć panu czym jest autyzm? Ten pan widocznie nie wiedział i był niesympatyczny. Było to bezczelne zachowanie. Podobało mi się, jak asystent to załatwił.

Dariusz Osowski: Ważne jest, żeby klienci byli świadomi miejsca, do którego przychodzą. Pod koniec kwietnia był u nas koncert muzyki hiszpańskiej. Do klubokawiarni przyszło dwóch panów, z tych, co to mają nos wyżej głowy. Nic im się nie podobało. Krytykowali, że jest zamieszanie, bałagan, że czekają za długo na kawę, co to ma znaczyć, co to za obsługa. W pewnym momencie słuchająca tych pretensji nasza prezes podeszła do nich i po prostu powiedziała: – Czy panowie czytali do jakiego miejsca trafili? Jeśli nie, to proszę przeczytać i zastanowić się, czy jest sens, żeby panowie tu dalej byli. Panowie przeprosili i zaczęli zachowywać się normalnie. W klubokawiarni nie ma miejsca na to, żeby ktoś tupał, przestępował z nogi na nogę, bo się spieszy. Jeśli tak, to dziękujemy i nie przyjmujemy zamówienia, bo to wszystko uderza w naszych pracowników. Nie dość, że wnosi niemiłą

atmosferę, to jeszcze powoduje, że pracownicy czują się źle z tego powodu, że muszą pracować pod presją czasu. To nie jest sieciówka. Do klubokawiarni czasem przychodzi pan, który kiedyś przez chwilę u nas pracował, ale podziękowaliśmy mu za współpracę, gdyż był agresywny zarówno do pracowników, jak i do klientów klubokawiarni. Czasem coś zamawia, ale jak jest agresywny, to mu po prostu dziękujemy, wypraszamy, bo mając niezadowolonego klienta z jednej strony, a pracowników z drugiej, wybieramy naszych pracowników.



T.S.: Jak sobie radzicie w trudnych chwilach z klientami? Jak reagują pracownicy z autyzmem na złe zachowania i emocje?

Wojtek Muczyński: Jak są sytuacje nieprzyjemne, a nie ma szefowej czy szefa, to można im przekazać, że taka sytuacja miała miejsce. Wtedy wspierają i mówią, jak sobie radzić, żeby zeszły nieprzyjemne emocje, jakie kogoś dotknęły. Póki co, u mnie nie ma złych emocji, bo w biurze jestem. Po niektórych pracownikach klubokawiarni nie widać zespołu Aspergera lub autyzmu, a po niektórych widać. Mam również ten zespół, ale na pierwszy rzut oka tego u mnie nie widać. Ci, po których widać, reagują emocjonalnie, jak jest duża liczba klientów. Co się robi, jak są złe emocje? Trzeba je po prostu wyładować. Nie dla każdego autystyka jest to proste. Zgadza się z tym, że są różni ludzie, staram się tym nie stresować, nie przejmować się, bo nie każdemu klientowi da się dogodzić. W klubokawiarni jest pracownik, który poza zespołem Aspergera ma też zespół Tourette'a. Ma tiki. Wydaje głośno okrzyki „uff”. Dla nas, kolegów z pracy, jest koleżeński i pomocny, ale klienci mogą to widzieć inaczej.

T.S.: Jaka atmosfera panuje pomiędzy wami? Czy zdarzają się konflikty, nieporozumienia?

Wojtek Muczyński: Nie lubię być konfliktowy, bo jestem pacyfistą. Nie jestem awanturnikiem, choć czasami się denerwuję i nerwy mi nieraz puszcza. Staram się nie być konfliktowy, a problemy rozwiązywać na spokojnie. Muszę być wyrozumiały, bo wiem, że nie można nerwowo podchodzić do osoby autystycznej, bo może być jej przykro, może zacząć się wycofywać i nie będzie chciała przychodzić do pracy. Dlatego trzeba na spokojnie rozmawiać, rozwiązywać konflikty i nieporozumienia. Rozmawiam na spokojnie. Jak kolega jest zdenerwowany, to z nim też siedzę i rozmawiam.

Dariusz Osowski: Konflikty są i będą. Tego na pewno się nie ustrzeżemy. Według mnie te konflikty nie mają większego znaczenia. Co wtorek mamy spotkania pracowników. Każdy może o wszystko się spytać, a my wyjaśniamy, tłumaczymy oraz wygaszamy konflikty.

Nie ma jakiś rażących konfliktów, takich, że jedna osoba nie może pracować z drugą. Wśród pracowników są sympatie, kłótnie, konflikty, tak jak wszędzie, jak w każdej pracy.

T.S.: Czy do klubokawiarni przychodzą również osoby niepełnosprawne?

Dariusz Osowski: Do klubokawiarni przyjeżdżają osoby niepełnosprawne raczej na wydarzenia, które u nas są, niż tak po prostu tu sobie posiedzieć, chociaż też takie osoby się zdarzają. Mamy też stałych klientów, którzy przyjeżdżają na wózkach czy przychodzą.

M.R.: Oprócz działalności klubokawiarni, w której można coś zjeść i wypić, robicie również różne akcje kulturalne.

Dariusz Osowski: Zorganizowaliśmy już ponad dwieście wydarzeń: koncerty, wernisaże, promocje książek, konferencje. W kwietniu był wernisaż wystawy naszego pracownika Kamila, który maluje obrazy. Pomysły na wydarzenia są po części nasze, a po części szkół, które z nami współpracują. Najczęściej są to szkoły, do których uczęszczają uczniowie niepełnosprawni. Nawet nie myślałem, że będzie takie zainteresowanie. Do klubokawiarni przychodzą dzieci na zajęcia lekcyjne, z wizytą, ale też dlatego, że chcą sobie posiedzieć. Współpracują z nami nauczyciele. Mamy nauczycielkę, która prowadzi wykłady w Centrum Edukacji, a u nas podjęła pracę wolontaryjną. Miała w klubokawiarni wykłady. Nauczyciele pytają, czy mogą coś u nas zorganizować, a my udostępniamy im salę.

T.S.: Czy przychodzicie prywatnie do klubokawiarni lub spędzacie wolny czas z koleżankami i kolegami w innych kawiarniach i restauracjach?

Dariusz Osowski: Czasami robimy spotkania po pracy. Wspólnie siedzimy i rozmawiamy. Próbuje to jakoś rozwinąć. Zrobiliśmy już pierwszy krok.

Wojtek Muczyński: Tu dobrze się czuję, to jest po prostu drugi dom.



jak z nią żyć

AGNIESZKA
SKOMOROW



Pierwsze schody z porozumiewaniem zaczęły się, gdy poszłam do przedszkola, bo tam już nie było mamusi, która by mnie tłumaczyła i trzeba było samemu powiedzieć o swoich potrzebach czy uczuciach. I tutaj zaczął się kłopot, oj duży kłopot. Jednak zawsze znajdowała się pani, czy jak się w przedszkolu mówiło: ciocia, która w miarę dobrze mnie rozumiała. Z rówieśnikami dogadywałam się bardzo dobrze, czasami tak gadaliśmy między sobą, że nawet panie nie mogły nas zrozumieć.

W szkole praktycznie nie miałam kontaktu z kolegami i koleżankami, bo miałam naukę w domu. Nauczyciele powoli przyzwyczajali się do mojego sposobu mówienia.

Gdy poszłam do WTZ w Tomaszowie, to moim tłumaczem był Marcin, mój najlepszy przyjaciel. Z niektórymi osobami znaliśmy się od dzieciaka, więc też nie było problemu. Z czasem wszyscy zaczęli mnie rozumieć. Mogę powiedzieć, że przez długi czas moja kochana mowa dawała mi żyć.

„Mowa jest srebrem, a milczenie złotem” – brzmi polskie przysłowie, ale gdy nie można powiedzieć tego, co się czuje i w danym momencie myśli, wtedy milczenie staje się murem, który odgradza od reszty społeczeństwa.

Zrozumieć czy rozumieć...

W dzieciństwie mowa nie była dla mnie przeszkodą, bo rodzice i siostra świetnie mnie rozumieli. Najbliższe otoczenie, czyli babcie, ciocie i wujkowie też nie mieli kłopotu, żeby ze mną porozmawiać, więc nie czułam, że jest jakiś problem. Owszem, przy zupełnie obcych osobach czułam, że coś jest nie halo, ale najczęściej mama szybko tłumaczyła, co gadam. Często osoby, z którymi miałam styczność udawały, że mnie rozumieją. Poznawałam to po tym, jak mówiły: – Dobrze, już się nie męcz. – a przy tym dziwnie się uśmiechały. Jednak początkowo nie denerwowało mnie to. Dopiero z biegiem czasu zrozumiałam, o co tu chodzi.

Bardzo dziwne ćwiczenia...

Mama zawsze starała się, żebym jak najwięcej mówiła, więc szukała najlepszego logopedy, który by poprawił na tyle moje gadanie, abym mogła się porozumieć z otoczeniem. Trafiałam do różnych osób, które miały tysiące sposobów na mnie, tylko jakoś nic z tego nie wychodziło. Jedną babę, to sama bym nauczyła mówić, bo zamiast uczyć mnie, to kurde babka, zaczęła dawać mi jakieś obrazki, żebym na nich pokazywała. Jak mama je zobaczyła, to natychmiast podała obrazki na strzępy i powiedziała do mnie – Córcia, znajdziemy ci inną panią, a ta pani niech sama używa takich obrazków.

Szukałyśmy bardzo długo, aż w końcu w budynku, w którym było mamy biuro otworzyła gabinet logopedyczny pani Bożena, oczywiście mamcia od razu poszła wy badać, co to za osoba i czy można zacząć z nią współpracę. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę i wtedy zaczęło się prawdziwe gadanie i ćwiczenia. Po krótkim wywiadzie z mamą i obserwacji tego jak mówię, pani Bożena już wiedziała, na czym polega problem – Córcia mówi na wdechu, a nie na wydechu dlatego tak szybko się męcz. – powiedziała do mamy – Jak to na wdechu? – zapytała

zdziwiona mama. – Będziemy nad tym pracować, żeby Agnieszka nauczyła się w miarę poprawnie oddychać, bo to klucz do wszystkiego. – dodała pani Bożena.

Wszystkich ćwiczeń nie będę opisywać. Jednak kilka opiszę, bo były bardzo dziwne i śmieszne, ale wtedy nie było mi do śmiechu.

„Ma, mo, mu, mi, me, pa, po, pu, pi, pe” i jeszcze wiele innych sylab musiałam wymawiać i wydłużać samogłoskę, a to naprawdę było trudne. Siedzieliśmy z logopedą przed wielkim lustrem i początkowo za każdym razem, kiedy widziałam, jakie robię miny oraz jakie pozy przyjmuję, żeby mówić, to ogarniał mnie śmiech. Z czasem się przyzwyczaiłam, ale było ciężko. Po każdej sylabie musiałam złapać oddech, a z przyzwyczajeniem trudno wygrać, bo chciałam od razu wszystko, a tu trzeba było się zatrzymać.

Najlepiej wychodziło mi „muuu”, nie wiem czemu, może dlatego, że śmiałyśmy się z logopedą, że będziemy udawać krówki, a może dlatego, że ta sylaba wydawała się prosta. Bardzo długo miałam i nadal mam problem, żeby powiedzieć głoskę „k”. Pani Bożena długo nie mogła znaleźć sposobu, żeby mnie nauczyć wymawiać „k”, aż któregoś dnia mówi do mnie – Aga, połów się na podłozie. Ale po co, co ona będzie mi robić? – myślę sobie. Ale nic, położyłam się, a pani Bożena wzięła patyczek lekarski i nim przytrzymała mi przednią część języka, żeby tylna zaczęła się podnosić, by wymówić „k”. Przy pierwszym podejściu do tego ćwiczenia zebrało mi się na wymioty i musiałymy przerwać. Później długo nie chciałam go wykonywać, oj długo, ale małymi krokami przyzwyczaiłam się do tego patyczka, a potem to nawet sama sobie go trzymałam na języku.

Jeszcze jedno ćwiczenie szczególnie zapadło mi w pamięć. Któregoś dnia pani Bożena porozkładała na stole kawałki papieru i kazała mi na nie dmuchać tak mocno, żeby wszystkie znalazły się pod ścianą, a najlepiej na podłozie. Przy czym trzeba było zrobić wdech nosem, usta złożyć w dzióbek i przez



fot. pixabay

nie wydychać powietrze. Możecie sobie wyobrazić jak to wyglądało, po prostu makabrze: zrobić dzióbek, dobra, głowa chciała, ale usta za cholerę, gdy już je złożyłam i zaczęłam dmuchać, to one rozchodziły się na wszystkie strony, a mokra byłam przy tym ćwiczeniu jak mysz. Było jak w kawale o żabie. Przychodzi żaba do fotografa i mówi: – Chciałabym mieć ładne zdjęcie, ale mam szerokie usta. Na to fotograf: – Proszę się nie martwić, jak będę robić zdjęcie i powiem „już”, to pani powie „konfitura”. No i wszystko ustawione fotograf mówi: – Już! A żaba: – Marmelada! Podobnie jest ze mną, głowa chce powiedzieć poprawnie, a buzia robi, co jej się żywnie podoba. Zajęcia z panią Bożeną miałam dość długo i dzięki temu był taki okres w moim życiu, że normalnie się porozumiewałam, a przez telefon to tak gadałam, że w ogóle ludzie nie łapali, że coś jest nie tak.

Coś za coś...

Nie wiem, czy pamiętacie artykuł „Prąd, który leczy”. Opisywałam w nim, że miałam operację wszczepienia stymulatorów mózgu, bo moje mięśnie były tak bardzo spięte, że nawet nie mogłam siedzieć, tak mnie wszystko bolało. Ale do rzeczy.

Gdy włączyli mi stymulatory i wszystko poustawiali, to napięcie mięśni po prostu przeszło, jakby ręką odjął,



ale pojawiły się problemy z mową. Po prostu czasami nie jestem w stanie wydusić z siebie żadnego słowa, a co gorsze, zaczęłam się tego po prostu wstydzić. Lekarze wytłumaczyli mnie i mamie, że przez to, że napięcie mięśni obniżyło się, to nie są one na tyle silne, żebym mogła mówić tak jak przedtem i muszę nauczyć się mówić od nowa.

No to mama znów zaczęła szukać logopedy. Z panią Bożeną kontakt się urwał i nie mogliśmy jej namierzyć. Jednak znów się udało znaleźć bardzo miłą, a przede wszystkim dobrą logopedkę. Niestety nie pamiętam imienia tej pani, trochę głupio. Gdy zaczęłam zajęcia, to muszę przyznać, że zaskoczyła mnie tym, że zawsze przed ćwiczeniami robiła mi masaż twarzy oraz jamy ustnej, a miało to sprawić, że mięśnie się wzmocnią. Później przychodziła pora na ulubione ćwiczenie, robienie bąbelków w szklance z wodą. Musiałam mocno i długo dmuchać przez słomkę, by jak najwięcej wody się wylało. To sprawiało, że oddech się wydłużał i uspakajał. Dopiero po takim wstępie zaczynałyśmy gadanie. Od nowa wszystkie sylaby od „p” przez „m” aż po „sz”, ale tym razem było znacznie trudniej, bo mięśnie odmawiały posłuszeństwa i zaczynałam się jąkać, dopiero jak powiedziałam sobie w myślach „kukuryku”, to jakimś cudem wszystko wracało do normy. „Mięso mielone i miska mizerii, pomidorowa z makaronem i pizza z pepperoni” to sformułowania, które najbardziej utkwiły mi w pamięci, bo one sprawiały mi największą trudność w wymowie.

Współpraca z nową logopedką nie przyniosła takich efektów, jakich się spodziewałam. Albo za późno była rozpoczęta, bo jakby od razu po operacji było ćwiczone, to może byłoby lepiej, albo po prostu te moje kochane stymulatory tak na mnie działają.

Zmiany, czas i blokada...

Wraz z przeprowadzką do Skierniewic zmieniło się całe moje życie. Musiałam jakoś odnaleźć się w nowym środowisku i właśnie wtedy, po raz pierwszy w życiu zaczęłam się bać i wstydzić tego, jak mówię. Owszem strach odczuwałam zawsze przy zmianie otoczenia, ale tym razem był inny strach, który towarzyszy mi do tej pory. Dlaczego, nie wiem, i choć próbowałam go zwalczyć, to zawsze mam takie myśli – I znów nie będą mnie rozumieć.

Wcześniej nie uznawałam innej formy komunikacji niż mówienie. W ostateczności sięgałam po pisanie. Dopiero gdy zaczęłam pisać do naszego kwartalnika, przekonałam się, że dzięki temu mogę więcej przekazać,

niż gdybym miała to samo powiedzieć i przede wszystkim mam pewność, że to co mówię pisząc zostanie wysłuchane.

Od dziecka uczono mnie, że mam jak najwięcej mówić i zawsze będę się starać to robić, ale wiem, że istnieją inne sposoby na to, żeby porozumieć się z otoczeniem: tabliczka z literami, sms, maile czy zwykła kartka i długopis, albo tłumaczenie gestem. Mowa jest dla mnie ważna i chciałabym, aby była super, niestety jest, jak jest, oby tak się długo utrzymało, ale nie wiem, co przyniesie przyszłość.

Mam w rękach ogromny dar – pisząc mogę się porozumieć – i zamierzam dobrze go wykorzystać. A jeśli ktoś z Was ma podobny problem, to nie poddawajcie się i znajdźcie Wasz dar, dzięki któremu na pewno będziecie wysłuchani.

Czy coś bym zmieniała, gdybym mogła cofnąć czas? Mówiąc szczerze, nie wiem.

Z pewnością te wszystkie zmiany, które zaszły przez ostatnie 6 lat pokazały mi, jak ważna jest umiejętność porozumiewania się. Przecież mieszkam sama i nie daj Panie Boże coś się stanie, a ja ani be, ani me, ani kukuryku. Jakie jest pierwsze wrażenie osoby, która mnie nie zna? – Aha, nie mówi to znaczy, że nie rozumie. Niestety często jestem tak postrzegana przez otoczenie, a to bardzo boli. Zdarza się nawet, że osoby, które mają kontakt z niepełnosprawnymi myślą w ten stereotypowy sposób. Wiem, że może to za mocne słowa, ale czasami trzeba nazwać rzeczy po imieniu.

Jestem szczęśliwa, gdy pojadę do mojego rodzinnego miasta i mam okazję spotkać się ze znajomymi. Wtedy tak się ugadam, że potem gardło mnie boli, ale warto. Pisząc do NW mogę zabrać głos w jakieś ważnej sprawie i wiem, że będzie on wysłuchany od początku do końca.

Jakie jest życie z moją mową? Na pewno nie jest kolorowe, ale też nie jest czarno białe. Czasami jest tak jak w skeczu kabaretu Ani Mru Mru „Chińska restauracja”. Tak jak chiński kelner namęczę się, napocę, żeby ludzie mnie zrozumieli, a często wychodzi zupełnie coś innego.

Życzę wam, żebyście zawsze i wszędzie mogli mówić o swoich uczuciach i przemyśleniach, bo to jest bardzo ważne.



dwie stro- ny me- da- lu

Jest niezbędna do komunikacji z drugim człowiekiem. Mowa to używanie języka w procesie porozumiewania się, czyli konkretne akty użycia systemu językowego złożonego ze znaków i reguł. Celem mowy jest odbieranie i nadawanie komunikatów w formie przekazów językowych: ustnych, pisemnych oraz gestów i mimiki – można przeczytać w Wikipedii.

To prawda, że człowiekowi łatwiej jest porozumiewać się z otoczeniem za pomocą mówienia niż pokazywania liter na tabliczce z alfabetem. Przekonałem się o tym niejednokrotnie. Łatwiej jest o coś zapytać osobie mówiącej niż mającej trudności z mówieniem lub nie mówiącej w ogóle. Siedzi sobie pięć młodych osób mówiących i dwie osoby mówiące za pomocą tabliczki z alfabetem przy ognisku. W pewnym momencie osoba mówiąca pyta drugą, jak spędziła wczorajszy dzień. Ta odpowiada i jest wszystko ok. Jeśli osoba posługująca się tabliczką z alfabetem chciałaby o to samo zapytać kolegę siedzącego po drugiej stronie ogniska, to musiałaby albo podjechać wózkiem do niego, albo przywołać go gestem i dopiero zacząć wystukiwać literki na tabliczce, koncentrując uwagę wszystkich na sobie. Mówiące osoby mogą sobie pogadać na odległość. Osoby niemówiące nie mogą tego.

Mam to szczęście, że trochę mówię, niewyraźnie, ale mówię. Niektórzy rozumieją pojedyncze słowa wypowiedziane przeze mnie, choćby mój instruktor. Nie muszę pokazywać na tabliczce, kiedy proszę, żeby włożył do drukarki określoną liczbę kartek papieru lub pisać, gdzie się wybieram. Kto przebywa ze mną dzień w dzień i pozna mnie na tyle, by zrozumieć moją mowę, to najczęściej rozumie tylko niektóre słowa: „proszę”, „dziękuję”, „do jutra”, „do pani”. Aby mnie zrozumieć, trzeba wykazać się cierpliwością i wsłuchać się w to, co mówię.

Nie wszyscy potrafią odczytać z tabliczki z alfabetem, ale i tak łatwiej jest innym odczytywać mnie na tabliczce, niż rozumieć moją mowę. Wskazując litery muszę wykazać się dużą cierpliwością, pokazywać je powoli. Czasami pokazuję ten sam wyraz kilka razy. Kiedy poznaję kogoś nowego, kto nie miał do czynienia z taką formą komunikacji, to zdarzają się różne zabawne sytuacje. Któregoś dnia spowiadałem się. Pokazywałem księdzu na tabliczce z alfabetem

■
■
■
■
■
■
■
■
■
▼

wyrazy, a on odczytywał zupełnie coś innego. Próbowałem wyjaśnić, o co mi chodzi. Ponieważ do Mszy św., sprawowanej przez tego księdza, pozostało niewiele czasu, a do spowiedzi była jeszcze długa kolejka, dałem sobie spokój z wyjaśnianiem. Uznałem, że ksiądz jest narzędziem w rękach Boga, który zna mnie i wszystko o mnie wie, więc nie trzeba nic tłumaczyć.

W przykościelnej wspólnotcie „Węzeł” zawsze byli księża, na których nie mogłem narzekać, jeśli chodzi o odczytywanie tego, co wskazuję na tabliczce z alfabetem. Obecny opiekun wspólnoty ks. Marcin wspaniale mnie rozumie i daje sobie radę z odczytywaniem, tego, co piszę. Jak jakiegoś słowa nie rozumie, to prosi mnie, żebym je powtórzył.

Przez moje mimowolne ruchy czasem nie trafiam precyzyjnie w literkę, czasami też przekręcam wyrazy, więc kiedy z kimś

■
■
■
■
■
■
■
■
■
■

rozmawiam, a ten ktoś mnie nie rozumie, to dobrze zrobić, jak ks. Marcin, tzn. poprosić o powtórzenie wyrazu, a nie udawać, że wszystko się rozumie. Da się zauważyć, czy ktoś zrozumiał, co mu powiedziałem, czy też nie. Wolę też, żeby osoba, która rozmawia ze mną, wypowiadała na głos wyrazy, jakie pokazuję na tabliczce, bo wiem wtedy, że ktoś dobrze je odczytał. Ci, którzy znają mnie i dają sobie radę z odczytywaniem nie potrzebują tego robić. Sprawny człowiek, nie mający do czynienia z osobą niepełnosprawną, często nie wie, jak powinien się zachować. Być może wśród osób, które znam od dawna są tacy, którzy wciąż nie wiedzą, czy rozumiem, co mówią, ani też tego, jak mają podejść i pomóc.

W dużej mierze ode mnie zależy to, czy mój rozmówca będzie chciał dalej ze mną rozmawiać. Trzeba mieć dużo cierpliwości, by powoli, po raz kolejny, pokazywać jakiś wyraz. Śmieszy mnie, jak ktoś próbuje pokazywać mi wyrazy na tabliczce. To jest z jednej strony zabawne, a z drugiej może być upokarzające. Miałem taki zabawny przypadek w ubiegłym roku. Po zakończeniu spotkania z rzecznikiem praw obywatelskich w Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach, podszedłem i zacząłem z nim rozmowę. Odczytywał z tabliczki z alfabetem, to co mówię, ale później, zamiast



fot. z archiwum Tomasza Skonecznego

normalnie do mnie mówić, zaczął pokazywać słowa na mojej tabliczce. W końcu stukam, że ja słyszę. Powtórzyłem to może trzy, cztery razy, zanim włączyła się do naszej rozmowy psycholog Danuta Czerwińska. Dopiero ona wytłumaczyła, że można do mnie normalnie mówić, a nie pokazywać na tabliczce z alfabetem. Rzecznik powiedział, że wie, że ja słyszę, i że do mnie trzeba normalnie mówić, lecz zasugerował się tabliczką i mimowolnie zaczął na niej pokazywać literki. To był taki śmieszny przypadek, który może zdarzyć się każdemu, kto nie miał do czynienia z osobą posługującą się tabliczką z alfabetem. Nie razi mnie to, gdyż doskonale zdaję sobie sprawę, że takie zachowanie wynika z ludzkiej niewiedzy. Zarówno ja, jak i moja redakcyjna koleżanka Agnieszka oraz kolega Krzysiek najczęściej rozmawiamy przy pomocy tabliczki i tylko dzięki cierpliwości możemy nauczyć ludzi czytania wypowiedzi i pokazać, że pomimo niepełnosprawności możemy normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Aby uświadomić ludziom sprawnym, że jesteśmy godnymi partnerami do wszystkiego, do rozmów, koleżeństwa oraz aby zlikwidować lęk społeczny trzeba okazać wielką cierpliwość i nie zrażać się niepowodzeniami. Niemówienie dla niektórych pokazujących na tabliczce z alfabetem osób może być przekleństwem. Podchodzę do tego trochę inaczej. Na majowych rekolekcjach na Mazurach podczas kazania ks. Marcin wypowiedział zdanie, które utkwiło mi głęboko w pamięci: „Przekleństwo może przemienić się w błogosławieństwo”. Kiedy dobrze się zastanowić, to w pewnym sensie to zdanie pasuje do mnie. Zdarzają się sytuacje, że milczenie staje się złotem. Nie podoba mi się przygadywanie, obrażanie kogoś. Tego nie lubię i mam ochotę się odezwać. Wtedy uświadamiam sobie, jak wielkim darem jest to, że nie mówię, bo chyba bym się pokłócił. Wypowiedziałbym za dużo niepotrzebnych słów i co z tego bym miał. Nic oprócz nieprzyjemności. Jestem człowiekiem, który nie lubi kłótni i awantur. Wiele spraw mi się nie podoba i czasem chciałbym komuś coś powiedzieć o jego zachowaniu, ale zapew-



ne nie byłyby to miłe słowa. Potrafię ostro komuś przysolić, jak się zdenerwuję. Lecz zazwyczaj zanim wystukam to na tabliczce z alfabetem, to złość mi przechodzi. Jak się jest zdenerwowanym to łatwo przychodzą złe słowa. Może bym również ich używał, ale często jest tak, że nie mam tabliczki z alfabetem pod ręką lub ktoś nie chce w danym momencie odczytać, tego co chciałbym mu powiedzieć. Jest wtedy święty spokój, bo później człowiek zapomina to, co jest niedobre, a emocje opadają. Czasem jest lepiej milczeć, niż źle mówić.

Zapewne niektórzy sobie pomyślą, co ten człowiek pisze, przecież niemożność mówienia nie może być błogosławieństwem i łaską. Prawda, że jest więcej takich chwil, że dobrze byłoby normalnie mówić, a nie posługiwać się tabliczką z alfabetem. Są też takie chwile, kiedy jestem wdzięczny Bogu, że nie mówię. Wtedy nie używam wulgarnych słów i nie ubliżam nikomu. Daję świadectwo o Bogu i wyrażam emocje zarówno te pozytywne, jak i negatywne nie używając wulgarnych słów. Czy to nie jest błogosławieństwo? Czy to nie jest darem Bożym?

Chociaż nie mówię, tylko posługuję się tabliczką z alfabetem, to można o wszystkim ze mną porozmawiać. Mogę się komunikować też poprzez pisanie tekstów. Wiele osób ma spore kłopoty z tym, żeby coś napisać, choć mówią normalnie.

Niemówienie ma dwie strony medalu, zarówno dobrą, jak i złą. To od człowieka zależy czy uzna swoje niemówienie za przekleństwo, czy za błogosławieństwo. Dobrze, że poprzez tabliczkę mogę się komunikować z otoczeniem i za to powinienem być wdzięczny Bogu, bo przecież są jeszcze bardziej niepełnosprawni pod tym względem osoby, z którymi nie ma żadnego kontaktu.



BOŻENA LESIAK



Drogi Czytelniku,
dzisiaj mam książkę dla kobiet i o kobietach, ale
powinien przeczytać ją każdy.

Bajki, które zdarzyły się naprawdę

Anna Moczulska

Znak, Kraków 2015

Autorka porównuje historie z życia sławnych kobiet do bajek, które pamiętamy z dzieciństwa: „Kopciuszka”, „Śpiącej Królowny”, „Królowny Śnieżki”, „Pięknej i Bestii”, „Księżniczki na ziarnku grochu”. Do każdej z bajek przypisane jest kilka postaci kobiet znanych z historii. Przysłowiowym Kopciuszkiem jest caryca Katarzyna I. Naprawdę nazywała się Marta Skowrońska, była analfaberką, praczką u Aleksandra Mienszykowa. Car Piotr I będąc w gościnie u Mienszykowa zauważa Martę usługującą do stołu. Zabiera ją do siebie jako kochankę. Dziewczyna przechodzi na prawosławie i przyjmuje chrzest. Od cara Piotra I otrzymuje nazwisko Katarzyna Aleksiejewna Michajłowa. Car poślubia Katarzynę w 1712 r. W 1724 r. Katarzyna zostaje koronowana i staje się współrządzącą Rosją. Po śmierci męża zostaje imperatorką Rosji. Katarzyna i car Piotr bardzo się kochali. Katarzyna wielokrotnie służyła radą carowi w sprawach państwowych. Po śmierci cara Katarzyna popadła w depresję, ciężko zachorowała i wkrótce umarła.

Kolejny Kopciuszek to Anna Leonowens angielska guwernantka, która w 1862 r. przyjeżdża do Syjamu z 6-letnim synem Ludwikiem. Trafia na dwór króla Mongkut, który ma 39 żon i konkubin. Ma uczyć jego 82 dzieci, wychować je na nowoczesnych i światowych ludzi, szanujących tradycje. W Syjamie Anna spędza pięć lat z królem i jego dziećmi, stając się sekretarzem króla. Redaguje pisma i dokumenty w języku angielskim, doradza królowi. Po powrocie do Anglii wydaje książki ze wspomnieniami z Syjamu. W 1999 r. można było obejrzeć w telewizji film

p ó ł
k i
p e ł
n e /
k s i a
ż e k
◀

pt. „Anna i król” oparty na wspomnieniach Anny Leonowens.

Do bajki o śpiącej królowej autorka porównuje życie córek królowej Bony: Katarzyny, Zofii i Anny. Ponieważ bardzo późno wyszły za mąż mówiono o nich „śpiące wawelskie panny”. Katarzyna Jagiellonka w wieku 36 lat poślubia szwedzkiego księcia Jana Wazę. Po ślubie w Wilnie wyruszają do Szwecji do zamku Abo. Król Eryk XIV, brat Jana, oskarża go o spisek. Zamyka małżonków na wieży w zamku Gripsholm. Spędzą tam 4 lata. Anna rodzi córkę Izabelę i syna Zygmunta. Król Eryk w końcu uwalnia małżonków. Po jego śmierci korona Szwecji przypada Janowi i Katarzynie. Zofia w wieku 33 lat poślubia starszego od siebie niemieckiego władcę Henryka III Młodszego. Anna Jagiellonka po śmierci swojego starszego brata Zygmunta zostaje koronowana na królową Polski. W wieku 55 lat poślubia księcia Stefana Batorego.

Drogi Czytelniku, to tylko krótki fragment tego, co zawiera książka. Jej lektura zachęca, by sięgnąć po historyczne opracowania i poszerzyć wiedzę o jej bohaterach.

premiery filmowe

TOMASZ TRĘBSKI



Mężczyzna imieniem Ove

Reżyser: Hanes Holm.
Scenariusz: Hanes Holm.
Gatunek: dramat.
Produkcja: Szwecja.
Premiera: 14 lipca 2017 Polska, 25 grudnia 2015 świat.
Obsada: Bahar Pars Lorf Lasgard, Filip Berg, Chatarina Larsson.
Stetryczkały sześćdziesięcioletek nie może pogodzić się ze śmiercią żony. Pojawienie się nowych sąsiadów wywraca jego świat do góry nogami.

Babskie wakacje

Reżyseria: Jonathan Levine.
Scenariusz: Amy Schumer, Goldie Hawn.
Gatunek: komedia.
Produkcja: USA.
Premiera: 4 sierpnia 2017 Polska, 10 maj 2017 świat.
Obsada : Amy Schumer, Goldie Hawn, Joan Cusack.
Porzucona przez chłopaka trzydziestokilkuletnia Amy z trudem przekonuje swą nadzwyczaj ostrożną matkę, by wyjechała z nią na wycieczkę.



Dunkierka

Reżyser: Christopher Nolan.
Scenariusz: Christopher Nolan.
Gatunek: dramat wojenny.
Produkcja: Francja, Holandia, USA, Wielka Brytania.
Premiera: 21 lipiec 2017 Polska, lipiec 2017 świat.
Obsada: Tom Hardy Jack Lowden.
Alianccy żołnierze z Belgii, Wielkiej Brytanii, Kanady oraz Francji zostają otoczeni przez niemiecką armię i ewakuowani podczas najbardziej zacieklej bitwy II wojny światowej.

Tulipanowa gorączka

Reżyseria: Justin Chadwick.
Scenariusz: Peter Chelsom, Tinker Lindsay.
Gatunek: melodramat.
Produkcja: USA, Wielka Brytania.
Premiera: 8 września Polska, 14 lipca świat.
Obsada: Alicia Vikander, Dane DeHaan, Judi Dench.
Artysta zakochuje się w młodej, zamężnej kobiecie. Planując wspólną przyszłość, kochankowie postanawiają sprzedać cenną cebulkę tulipana.



Zalewaya

24 czerwca po raz kolejny odbył się piknik rekreacyjno-sportowy Zalewaya.

Podczas pikniku odbył się turniej boule. Wzięło w nim udział sześć drużyn: podopieczni POW Dom, cztery drużyny uczestników WTZ i mieszana drużyna Kadry WTZ i rodziców.

Zwyciężyła ekipa placówki Dom. Drugie miejsce zajęła ekipa WTZ, a trzecie ekipa kadry i rodziców. Podobnie jak w ubiegłym roku sędziował Michał Kędzior. Jak co roku na wszystkich czekała pyszna zalewajka, a na nagrodzonych puchary.

Tomasz Trębski

wycieczka w kujawsko-pomorskie

W dniach 22-23 czerwca odbyła się wycieczka zorganizowana przez Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”.

Pierwszego dnia zwiedzaliśmy Chełmno i Świecie. Chełmno położone na dziewięciu wzgórzach, przyciąga urokliwą panoramą. W jednym z gotyckich kościołów znajdują się relikwie św. Walentego, dzięki czemu Chełmno rozkwitło jako miasto zakochanych. Każdego roku 14 lutego hucznie obchodzi się tu Walentynki Chełmińskie. Świecie należy do najstarszych grodów nadwiślańskich założonych przez książąt pomorskich. Wieża zamku komturego jest najwyższą krzywą wieżą w Polsce, na szczycie której mogą wejść turyści. O obu miastach niezwykle barwnie opowiadał przewodnik Władysław Flieger.

Drugiego dnia obudziliśmy się przerażeni, bo było tak, że nie można było wydostać się suchą nogą z hoteliku „Trzy Korony”, w którym byliśmy zakwaterowani. Korzystając z chwilowej przerwy w ulewie, udało nam się dotrzeć do autobusu i dojechać do Grudziądza.

Na szczęście po zwiedzeniu refektarza dawnego kolegium jezuickiego, obecnie jednej z sal w ratuszu, zadziały zaklęcia przewodniczki Jolanty Szulc – pojawiło się słońce.

Grudziądzkie spichrze w plebiscycie National Geographic Travel w 2011 r., uznane zostały za jeden z 7 cudów Polski. Nad miastem góruje zrekonstruowana wieża Klimek – niegdyś część zamku krzyżackiego. Pomnik ułana z dziewczyną nawiązuje do kawalerskiej tradycji miasta. W Golubiu Dobrzyniu zwiedziliśmy zamek krzyżacki. Z jego dziedzińca do komnat wchodzi się szerokimi schodami, zwanymi końskimi, gdyż służyły do wjazdu rycerzom na rumakach.

Wycieczkę zorganizowano w ramach realizacji przez stowarzyszenie „Sprawni Inaczej” zadania publicznego „Prowadzenie działalności terapeutyczno-rehabilitacyjnej dla dorosłych osób niepełnosprawnych”, wspieranego finansowo przez Miasto Skierniewice.

Tomasz Trębski

wyróżnienie dla Marka Smolarka

Praca naszego redakcyjnego kolegi Marka Smolarka została wyróżniona w kategorii rysunek w konkursie plastycznym XIX Edycji Przeglądu Twórczości Plastycznej Osób Chorych, Starszych i Niepełnosprawnych „Sztuka jak balsam”.

Tematem przewodnim konkursu było „Pudełko z zabawkami”. Inspiracją była praca Anny Zawieruchy uczestniczki WTZ przy Spółdzielni Usług Techniczno-Handlowych i Wdrożeń „ORPEL” w Łodzi.

Organizatorami przeglądu „Sztuka jak balsam” były Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Regionalne Centrum Polityki Społecznej przy Urzędzie Marszałkowskim Województwa Łódzkiego.

Ze skierniewickiego WTZ w konkursie wzięło udział pięciu uczestników. Marek Smolarek wykonał wyróżnioną pracę w pracowni plastycznej pod okiem instruktora Jadwigi Łuczak. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się 14 czerwca w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Łodzi. Galę prowadził aktor Krzysztof Kaczmarek. Zgromadzeni mogli obejrzeć wystawę prac nadesłanych na konkurs, a także występy artystyczne w wykonaniu uczestników WTZ przy stowarzyszeniu „Razem” w Koluszkach oraz zespołu tanecznego „Zumba” Warsztatu Terapii Zajęciowej z Aleksandrowa Łódzkiego.

Jak co roku wybrane prace były prezentowane w holu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej oraz podczas targów rehabilitacyjnych w Łódzkiej Hali Sportowej.

Tomasz Skoneczny

piknik w Ozorkowie

W środę 7 czerwca grupa uczestników WTZ w Skierniewicach pojechała do Ozorkowa na Piknik Integracyjny zorganizowany przez Polskie Stowarzyszenie Cierpiących na Padaczkę.

Hasło tegorocznego pikniku to „W ogrodzie wyobraźni”. Na placu przed halą sportową czekało na wszystkich wiele atrakcji: występy wokalne i taneczne dzieci, młodzieży i osób niepełnosprawnych, pokaz iluzjonisty, oraz rozstrzygnięcie konkursu plastycznego „W ogrodzie wyobraźni”, warsztaty artystyczne i animacje cyrkowe. Na piknik przyjechały też osoby z innych placówek. Był pyszny kapuśniak. Bardzo dobry był też serek waniliowy. Można było kupić wyroby wykonane przez uczestników WTZ-ów. Był to już XII Piknik Integracyjny w Ozorkowie.

Piotr Bożałek

nasi laureaci

1 czerwca pani Jadwiga Łuczak, Kamil Kaźmierczak i Piotr Bożałek byli na rozstrzygnięciu konkursu plastycznego w Szkole Podstawowej nr 9 w Skierniewicach.

Piotr Bożałek zajął I miejsce, Małgorzata Heleniak – II miejsce, a Kamil Kazimierczak został wyróżniony. W auli było dużo osób, przede wszystkim uczniowie tej szkoły. Było przedstawienie w wykonaniu uczniów szkoły oraz tańce. Piękne dziewczyny śpiewały piosenki. Podczas uroczystości przemawiał wiceprezydent Skierniewic Jarosław Chęćielewski. Odśpiewano hymn szkoły. Wiele można się było dowiedzieć o patronce szkoły – Marii Grzegorzewskiej. Była pedagogiem i nauczycielem, bardzo mądrą i inteligentną kobietą. Za zajęcie I miejsca dostałem dyplom, kubek i pastele. Było bardzo fajnie i miło. Kiedyś chodziłem do tej szkoły.

Piotr Bożałek



wśród staroci

W dniu 29 maja grupa uczestników WTZ w Skierniewicach została zaproszona przez Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy na wycieczkę integracyjną do Lipiec Reymontowskich do Galerii Staroci i Pamiątek Regionalnych.

Galerię założył pan Zbigniew Stań, który statutował w filmie „Chłopi”. Można tam zobaczyć aż 9 izb z różnymi eksponatami. Dzięki nim można poczuć klimat dawnej wsi księżackiej. W jednej z izb znajduje się kolekcja aż 175 wydań powieści „Chłopi” w różnych językach oraz zdjęcia i autografy aktorów, którzy grali w filmie „Chłopi”. Po zwiedzeniu muzeum przyszedł czas na ognisko i choć właśnie wtedy zaczął padać deszcz, to szybko minął i wyszło słońce. W drodze powrotnej wycieczkowicze odwiedzili symboliczny grób Macieja Boryny, głównego bohatera powieści „Chłopi”.

Agnieszka Skomorow

kartka okolicznościowa

25 maja został rozstrzygnięty konkurs plastyczny pod tytułem „Kartka okolicznościowa samodzielnie zrobiona lepsza niż kupiona” zorganizowany przez Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Wspólna Troska”, pod patronatem Prezydenta Miasta Skierniewice.

W konkursie udział wzięli podopieczni stowarzyszenia „Wspólna Troska” oraz uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Skierniewicach. Atrakcją podsumowania konkursu były zajęcia z psami: Lawendą i Ciastkiem. Po zabawie z pieskami wyszliśmy przed budynek stowarzyszenia i oglądaliśmy ogród sensoryczny stworzony w ramach budżetu obywatelskiego.

Po spacerze po ogrodzie sensorycznym na uczestników konkursu czekał poczęstunek w postaci gorącej pysznej zupki i pysznych kielbasek oraz sałatek. Na deser mogliśmy się częstować ciastem, kawą lub herbatą. Po poczęstunku został rozstrzygnięty konkurs plastyczny. Każdy dostał nagrodę ufundowaną przez stowarzyszenie „Wspólna Troska” i Urząd Miasta Skierniewice.

Tomasz Trębski

zawody w Łodzi

Uczestnicy WTZ w Skierniewicach brali udział w XII Wojewódzkiej Olimpiadzie Osób Niepełnosprawnych Ziemi Łódzkiej 2017.

W zawodach brało udział 59 ekip. Było wiele konkurencji. Nasz Zawodnik Michał Śnieguła zajął 1 miejsce w rzucie piłką lekarską. Wszyscy zawodnicy dostali dyplomy za udział w zawodach. WTZ w Skierniewicach reprezentowała grupa 7 zawodników, którzy startowali w konkurencjach: rzut piłeczką palantową, biegi, slalom, rzut piłką lekarską.

Arkadiusz Madej

święto inwalidy

24 maja grupa osób z WTZ była w kinoteatrze Polonez w Skierniewicach na obchodach Światowego Dnia Emeryta, Rencisty i Inwalidy.

Podczas uroczystości przemawiała lekarz geriatrii Ewa Świechowska-Krawczyk oraz zastępca dyrektora ds. opieki zdrowotnej WSZ dr n. med. Tadeusz Bujnowski. Odbyło się też przedstawienie oraz występy wokalne. Było bardzo fajnie.

Piotr Bożałek



skierniewickie boule

Na stadionie OSiR w Skierniewicach odbył się 23 maja Skierniewicki Turniej Boule pod patronatem prezydenta Miasta Skierniewice. Turniej został zorganizowany przez Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach i Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start”. W turnieju wzięło udział 8 drużyn z warsztatów terapii zajęciowej z Parmy, Sochaczewa i Skierniewic oraz Domu Pomocy Społecznej z Dąbrowy, Placówki Opiekuńczo-Wychowawczej „Dom” i Zespołu Szkół Integracyjnych ze Skierniewic. Po raz drugi swoje reprezentacje wystawili też radni miasta Skierniewice oraz pracownicy Urzędu Miasta Skierniewice. Rywalizacja była zacięta. Po emocjonującym meczu mistrzostwo w Turnieju Boule wywalczyła drużyna WTZ Skierniewice pokonując w finale pracowników Urzędu Miasta Skierniewice 13:11. Na najniższym stopniu podium stanęła ekipa Rady Miasta Skierniewice, która w meczu o trzecie miejsce pokonała drużynę z DPS-u w Dąbrowie.

Drużyny otrzymały dyplomy i upominki ufundowane przez: Urząd Miasta Skierniewice, firmę VEKA Polska, hurtownię Ósemka-Ołówek. Ekipy, które uplasowały się na podium dostały statuetki. Wręczał je wiceprezydent Skierniewic Jarosław Chęćelewski i radny Dariusz Chęćelewski w towarzystwie Janiny Wawrzyniak, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. W czasie turnieju można było spróbować swoich sił w konkurencjach sprawnościowych: ringo i bieg przez przeszkody na czas. Była również możliwość zagrania w badmintona i w piłkę. Uczestniczki WTZ Skierniewice, Joanna Karalus i Katarzyna Papierz zajęły drugie miejsce w grach zespołowych. Równolegle były prowadzone warsztaty plastyczne. Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych Sprawni Inaczej zapewniło kiełbaski z grilla i słodki poczęstunek.

Tomasz Skoneczny



nad chmurami

W dniach 10 oraz 16 maja uczestnicy WTZ wraz opiekunami wybrali się do Planetarium EC1 w Łodzi.

Wycieczka została rozłożona na dwa terminy, a żeby było więcej miłych wrażeń, to część osób pojechała do Łodzi pociągiem, a druga część naszym busem. Planetarium znajduje się w pobliżu Dworca Fabrycznego, więc wszyscy spokojnie mogli przejść spacerkiem do celu wycieczki. W planetarium oglądaliśmy film „Na skrzydłach marzeń” który opowiadał o odwiecznym marzeniu człowieka, aby wzbić się w chmury. Film przedstawiał, jak od czasów starożytnych wyobraźnię ludzi rozpałały maszyny latające, od mitycznych i baśniowych czasów po współczesne. Niezwykle efekty specjalne i przepiękna muzyka sprawiały, że można było poczuć się jak w niebie. Po filmie trzeba było wrzucić coś na ząb. W tym celu poszliśmy do pubu Fabryka Smaków. Wszyscy byli zadowoleni z wycieczki. Może za jakiś czas znów zorganizujemy podobny wyjazd.

Agnieszka Skomorow



bieg majowy

W dniu 9 maja grupa uczestników WTZ wystartowała w Biegu Majowym, zorganizowanym przez Ośrodek Sportu i Rekreacji w Skierniewicach na boisku przy ul. Pomologicznej.

W biegu wzięły udział dzieci z przedszkoli, uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich, a także uczestnicy WTZ w Skierniewicach. Wystartowało około 500 zawodników. Każda kategoria wiekowa była oceniana osobno. Były też kategorie dla osób niepełnosprawnych. Uczestnicy WTZ stanęli na podium. W kategorii bardziej sprawni biegają sami pierwsze miejsce zajął Michał Śnieguła, drugie Paweł Majewski, a trzecie Tomasz Starzec. W kategorii wózki samojezdne pierwsze miejsce zajęła Katarzyna Wesołowska, a drugie Katarzyna Papierz.

Paweł Majewski

na Litwę

W maju wyjechałem z rodzicami na Litwę na trzydniową wycieczkę zorganizowaną przez koło żołnierzy 3 Pułku Zmechanizowanego. Zwiedziłem kościoły w Wilnie i Ostrą Bramę. Mieszkaliśmy w hotelu. W imieniu koła złożyliśmy wieniec na grobie żołnierzy na wileńskim cmentarzu Na Rossie. Na kwaterze żołnierskiej znajdują się groby polskich oficerów i ochotników, którzy zginęli w latach 1919–1920 w walkach o Wilno, a także żołnierzy Armii Krajowej poległych podczas operacji Ostra Brama w 1944 roku.

Arek Madej



w warszawskich kawiarniach

Grupa dziennikarska oraz uczestnicy pracowni komputerowej WTZ W Skierniewicach pojechali 24 kwietnia do Warszawy. Zrobili rekonesans po kawiarniach.

Uczestnicy wyjazdu przybyli do kawiarni MiTo, w której zamówili śniadanie. Do wyboru było śniadanie: polskie, niemieckie, angielskie, francuskie, indyjskie. MiTo to kawiarnia, księgarnia i galeria sztuki. O jej powstaniu i funkcjonowaniu oraz o wystawie Dawida Majgata „Gold'n Fish”, którą można było w niej obejrzeć opowiedziała menadżer klubokawiarni. Dawid Majgat ukończył liceum plastyczne w Gorzowie Wielkopolskim, a następnie studia magisterskie grafiki warsztatowej i projektowej w Pracowni Litografii pod kierunkiem prof. Piotra Gojowego i dr. Tomasa Barczyka na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. W 2015 r. artysta otrzymał medal Tymona Niesiołowskiego za Najlepszy Dyplom Artystyczny. Dawid Majgat jest także ambasadorem Republiki Y, a jego głównym celem jest propagowanie kultury tego państwa za pomocą sztuki wizualnej. Specjalizuje się w malarstwie, ilustracji, grafice warsztatowej, designie, street arcie i nowoczesnych formach komunikacji. Tworzy projekty pełne absurdu, nawiązujące do codzienności, historii, pop-kultury, folku, gier wideo, kreskówek oraz kultur plemiennych. Z MiTo uczestnicy wycieczki udali się do klubokawiarni Życie Jest Fajne, w której pracują osoby autystyczne. Z Dariuszem Osowskim, jednym ze współzałożycieli kawiarni oraz pracownikami byliśmy umówieni na wywiad. W drodze powrotnej do Skierniewic grupa zatrzymała się w restauracji McDonald's.

Tomasz Skoneczny

zmarł Witold Pyrkosz

Po wielu latach pracy artystycznej odszedł od nas wielki aktor Witold Pyrkosz.

Znaliśmy go z ról: Pyzdry w „Janosiku”, Franciszka Wichury w filmie „Czterej pancerni i pies”, Lucjana Mostowiaka w „M jak miłość”. Grał w „Stawce większej niż życie” oraz wielu innych filmach. Urodził się 24 grudnia 1926 r. Zmarł 22 kwietnia 2017 r. Pamiętamy o nim i będziemy mieli Go głęboko w sercu.

Arek Madej



fot. Magdalena Grajner, ITS

happening ekologiczny

Na skierniewickim rynku odbył się 21 kwietnia happening ekologiczny pod hasłem „My, skierniewiczanie, walczymy o przEKOnanie”.

Wzięło w nim udział ponad tysiąc przedszkolaków i uczniów. Wyposażeni w transparenty, balony i inne gadżety uczestnicy happeningu skandowali ekologiczne hasła: „Góra śmieci ziemię szpeci”, „Segreguj z nami, walcz z odpadami”, „Ziemia to nasz wspólny dom”. Na scenie można było posłuchać śpiewających małych artystów. Była również wystawa prac plastycznych wykonanych z odpadów.

Na happening ekologiczny wybrała się grupa uczestników z pracowni przygotowania zawodowego z jej instruktorem oraz kierownikiem WTZ.

Tomasz Skoneczny

podpisanie umowy

W Urzędzie Stanu Cywilnego w Skierniewicach odbyło się 18 kwietnia uroczyste podpisanie umowy o dofinansowanie budowy budynku rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych.

Umowę podpisali wicemarszałek Województwa Łódzkiego Dariusz Klimczak, członek zarządu Województwa Łódzkiego Joanna Skrzydlewska oraz prezydent Skierniewic Krzysztof Jażdżyk. Ponad 2,4 mln zł. ze środków unijnych trafi na konto skierniewickiego urzędu miasta z przeznaczeniem na budowę budynku rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. To ok. 60% wartości całej inwestycji. Jak zapewnił prezydent miasta: – Można być pewnym, że do końca roku obiekt zostanie oddany do użytku.

W jednokondygnacyjnym budynku w kształcie litery „L” przy ul. Nowobielańskiej swoją nową siedzibę będzie miał Warsztat Terapii Zajęciowej w Skierniewicach i filia Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. Uczestnicy WTZ w komfortowych warunkach będą brać udział w zajęciach terapeutycznych w 8 pracowniach: gospodarstwa domowego, komputerowej, plastycznej, przygotowania zawodowego, rękodzielniczej, szkole życia z elementami plastyki, technicznej oraz umiejętności społecznych. Będą mogli także korzystać z przestronnej sali rehabilitacyjnej. Podczas podpisania umowy była obecna grupa uczestników i pracowników WTZ oraz członkowie zarządu Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”. Gromkimi brawami oraz obrazami, wykonanymi przez uczestników podczas zajęć terapeutycznych, podziękowano władzom samorządowym.

Tomasz Skoneczny

wycieczka do Łodzi

W poniedziałek 27 marca grupa uczestników WTZ w Skierniewicach była na wycieczce w Łodzi. Ja też tam byłem.

Ze Skierniewic wyjechaliśmy po 9.00. Wróciliśmy po 17.00. Zwiedzaliśmy Dworzec Fabryczny. Jest przepiękny i odnowiony. Robi duże wrażenie i nie ma tłumów. Po zwiedzeniu dworca byliśmy w Centrum Handlowym Sukcesja. Kupiliśmy jedzenie i napoje. Wszystko było bardzo smaczne. Kiedy robiliśmy zakupy nasza koleżanka Agnieszka była u lekarza na badaniach. Na wycieczce było bardzo fajnie i miło. Cieszę się, że byliśmy w Łodzi.

Piotr Bożałek

h u
m o
r

BOGUSŁAW PUZIO

Blondynka pyta
drugą:
– Dałabyś radę spędzić całe życie z jednym mężczyzną?
– Dać to bym dała, tylko chłopą szkoda.

Mąż wraca głodny z pracy i pyta:
– Co dzisiaj na obiad?
– Kotlety schabowe...
Tylko schab strasznie zdrożał, więc usmażyłam jajka.

– Kochanie – mówi mąż do żony – jesteśmy dwadzieścia lat po ślubie, a jeszcze nigdy takich dobrych kanapek mi nie zrobiłaś.
– Zostaw, to moje.

W urzędzie skarbowym:
– Czy ma pan jakieś inne dochody, których nie wykazał pan w zeznaniu podatkowym?
– A monety z fontanny miejskiej się liczą?

– Pożyczyłem teściowej tysiąc złotych i od tej pory na oczy jej nie widziałem – żali się Kowalski Nowakowi.
– No to warto było.

Facet pojechał sam na wczasy. Po dwóch tygodniach pijaństwa i poniewierki wygrzebuje się z łóżka i staje przed lustrem. Patrzy na swoją opuchniętą i siną od wódki głowę:
– Opaliłem się – stwierdza – i trochę przytyłem. Zośka będzie zadowolona.

Mąż pyta żonę
– Coś ty taka humorzasta od rana?
– Daj spokój, nie mam nastroju.
– Powiedz, ale tak z ręką na sercu, ważyłaś się?



mr

CZŁOWIEK ZDOBYWA ZASŁUGI
I OBCIĄŻA SIĘ WINAMI.
ŻYJE W ŚWIECIE ODMIENNYM OD NATURY
I PRAWIE CAŁKIEM ZAPOMINA,
ŻE U PODŁOŻA CAŁEJ TEJ
NOWEJ RZECZYWISTOŚCI
KRYJE SIĘ NATURA
OBOJĘTNA NA WSZELKĄ WARTOŚĆ
I NIECZUŁA NA SZCZĘŚCIE I NIEDOLĘ CZŁOWIEKA.
ZAPOMINA TEŻ,
ŻE TO JEDYNIÉ CIENKA WARSTWA
NA JEGO POWIERZCHNI
STANOWI W NIM CZŁOWIECZEŃSTWO
I ŻE TO ONA ZMIENIA
CAŁY SENS JEGO ŻYCIA I JEGO LOSU.



Roman Ingarden,
Książeczka o człowieku